

ŚWIAT

Nr 38

17. IX. 1938

CENA 1 ZŁ



Mila Kamińska i Jerzy Woskowski dali świetne kreacje aktorskie w komedji Birabeau „Pani Natura”,
granej w Teatrze Małym w Warszawie

(Fot. St. Brzozowski)

BOLE

REUMATYCZNE
ARTRETYCZNE
NEURALGICZNE

usmierza

ZNIECZULAJĄCY

**Balsam
Bengalski
KARPINSKIEGO**

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXXIII Nr. 38

17. IX. 1938

AXEL.

GŁOS ANGLJI

Cały tydzień oczekiwania. Cały tydzień niepokoju. Cały tydzień gotowości dyplomatycznej. Narady rządu angielskiego można poprostu skwalifikować jako pogotowie gabinetowe. Naradzano się. Gromadzono atuty i... środki zaradcze. Utrzymywano kontakt z Paryżem. Przemawiano. Minister spraw zagranicznych, premier i minister wojny byli w nieustannem porozumieniu. *Pogotowie bez paniki.* Obrady bez obłudy. Wymiana informacji, depesz, poglądów. Tradycyjne week - endy zagrożone. Konwencjonalny język dyplomatyczny zarzucony. Wyjaśnienia coraz jaśniejsze, coraz wyraźniejsze, praca intensywna, czujność zaostrożona.

Czemu? Po co? Dlaczego? Rezultat dziesięciolecia międzynarodowej naiwności w polityce europejskiej. Jeden człowiek sprawił, jeden człowiek decydował. *Tak, od woli jednego człowieka zależały i zależą szanse pokoju.* Czekano więc z napięciem na mowę kanclerza Hitlera. Czekano, dając mu zresztą do zrozumienia zarówno, że jego rola jest pierwszoplanową jak i to, że niezwykłą odpowiedzialność wziął na swe barki, że bezpieczeństwo i spokój Europy mogą zależeć od jego deklaracji, że on decyduje o tem, czy Niemcy są partnerem rokowań, czy grożą i niebezpieczeństwem Europy.

W ciągu tego nastroju oczekiwania decydującą rolę hamulca nałożonego na rozpędzone koło wojny, odegrała Anglja. Jeśli można powiedzieć, że od decyzji hitlerowskiej zależał pokój, to równie otwarcie należy podkreślić, że na ton i charakter tej decyzji zdecydowanie, jasno i otwarcie wpływała i całą szalę swego autorytetu rzuciła Anglja.

Wielka Brytania nie maskowała swych intencji. Odsoniły się one wyraźnie i w mowie John Simon'a i Winston'a Churchill'a i Lloyd'a George'a i w oficjalnych komunikatach. Nie było więc wątpliwości. Opozycja, umiarkowana opozycja, rząd, niemal cała prasa wykazały jednomyślność. *Wola Anglji była jednolita.* Głos Anglji był niedwuznaczny i dobitny. Zaznaczył on się specjalnie, po jasnym, odosobnionym wyskoku, tak zazwyczaj zrównoważonego dziennika jak Times — który rzucił swą bombę, w postaci propozycji odłączenia Sudetów od Czechosłowacji. Jakaż była odpowiedź rządu angielskiego na ten wyskok? Odpowiedź dana była *tego samego dnia.* Zakończenie jej nie pozostawiało żadnej wątpliwości, a mówiło ono, że rząd angielski nie podziela poglądu o możliwości cesji nawet części terytorjum obecnej Czechosłowacji.

Było to wyraźne. Szkość sprostowania była znamieną. Nie bę-

dziemy przypominali mowy Chamberlain'a, ani ostrzeżń John Simon'a. Coś jednak powiedzieli politycy tak daleko przekonaniowo od siebie stojący, jak Winston Churchill i Lloyd George?

„Trzeba jaknajdokładniej przestrzedz Niemcy — wołał Lloyd George. Nie powtarzajmy błędu z 1914-go roku. Wówczas Niemcy nie byli przestrzeżone, jaka będzie rola Anglji. Niech dziś wiedzą, że Anglja jest zdecydowana“.

A Winston Churchill z umiarem, rewerencją, ale i kategorycznie od siebie dodaje: „wyjątkowy człowiek winien rozważyć, że potym, jak podniósł Niemcy, nie może ich doprowadzić do konfliktu, któryby prawie nieuniknienie spowodował wojnę światową. W wojnie takiej Anglja i Imperjum Brytyjskie potrafiłyby spełnić swój obowiązek tak, jak go spełniły w innej okoliczności, o której historia jeszcze nie zapomniła“. Tak, to są słowa wyraźne. Słowa, które od premiera szły do jego przeciwników, świadcząc o wyraźnej jednomyślności społeczeństwa angielskiego. Stanowisko Anglji nie było więc obecnie dla Niemiec niespodzianką, podobną do niespodzianki z roku 1914-go. Poinformowano zjednoczone Wielkie Niemcy i drogą dyplomatyczną i drogą prasy. Głos Anglji, z całą jej potęgą, legł na szali pokoju. Jak sądzić można dziś — głos ten spełnił rolę dobroczynną.

Historyczna inicjatywa

Niezwykłą w dziejach dyplomacji decyzję powziął premier Anglii, Neville Chamberlain.

Zdecydował się niespodziewanie: przez swego ambasadora w Berlinie Neville'a Henderson zwrócił się do kanclerza Hitlera, proponując bezpośrednią rozmowę, wobec coraz krytyczniejszej sytuacji pokojowej.

Na taki krok może sobie pozwolić tylko reprezentant potężnego państwa, ktoś pewien swej siły, ktoś co istotnie ponad wszystko stawia kwestję pokoju, ktoś kto nie prowadzi taniej polityczki osobistych sukcesów i nie ma prestiżowych ambicijek, jednym słowem istotny mąż stanu.

Propozycja i podróż Chamberlain'a jest niezaprzeczoną sukcesem osobistym Hitlera. Takie musiało być pierwsze wrażenie politycznych czynników Berlina. Odnaleźć to można w różnicy tekstów listu Chamberlain'a, podanych przez Berlin i Londyn.

W brzmieniu berlińskim wersja ta pozwala przypuszczać, że depesza premiera zredagowana była bezpośrednio do kanclerza wraz ze zwrotem „kiedy najwcześniej mógłby mnie pan przyjąć“. W wersji angielskiej jest mowa o propozycji spotkania i polecenie dane ambasadorowi: „proszę o jaknajwcześniejszą odpowiedź, ustalającą datę i miejsce spotkania“, oraz „proponuję natychmiastowe spotkanie się“.

Te dwa „tony“ podane do publicznej wiadomości znakomicie podkreślają różnicę stosunku do zagadnienia obu środowisk. Premier — jak mąż stanu, przechodzi do porządku nad swoją osobą,

jaknajszybciej, zaraz, natychmiast gotów lecieć, aby ratować pokój. Wyciąga rękę, robi pierwszy krok, nie dba o to „co świat na to powie“ ma wielki cel do osiągnięcia: ratowanie pokoju.

W Berlinie, informatorzy prasy, mieli czas na... zbyt szybkie zapewne przetłumaczenie angielskiej propozycji, troszcząc się w pierwszym rzędzie o umieszczenie luźnej nieco interpretacji, mówiąc: „kiedy najwcześniej mógłby mnie pan przyjąć“, styl przypominający pytanie... petenta. Ten pozorny drobiazg, maluje dwa charaktery narodowe i dwa ustosunkowania się do wielkich spraw. Inicjatywa Chamberlain'a jest inicjatywą historyczną! Premier Wielkiej Brytanii na taki krok mógł sobie pozwolić tylko w niezwykle niebezpiecznym momencie. Uczynił to, jak podkreślają depesze, w porozumieniu, a nawet z inicjatywy premiera Daladier. Francja i Anglja są więc solidarne! Wspólnie wykazały najwyższą wolę pokoju. Jak pielgrzym pokoju, według definicji Briand'a, udaje się Chamberlain do Hitlera. Zdobywa on niewątpliwy wawrzyn pokojowości, predystynujący go do nagrody Nobla. Akcja Chamberlain'a przypomina inną historyczną decyzję, decyzję cofnięcia armii francuskiej o dziesięć kilometrów od granicy niemieckiej w roku 1914-ym. Ówczesny premier Francji Viviani decyzją tą dobitnie wykazał niechęć agresji ze strony Francji. Dzisiejszy „wylot“ Chamberlain'a stwarza dokument, że Anglja i Francja uczyniły wszystko, aby pokój utrzymać, aby katastrofalny konflikt sudecki pokojowo rozwiązać.

Niezależnie od wyników i rezultatu bezpośredniej rozmowy Chamberlain — Hitler, dokumentuje ona intencje, rejestruje odpowiedzialność przed historją. Tłumy, wiwatujące w Londynie na cześć Chamberlain'a, to nie były tłumy spędzonych klakierów, to byli ludzie, którym męska decyzja musiała przemówić! do rozumu, a nie do łatwej pobudliwości manifestacyjnej. Zdały się one mówić: „wyciągasz rękę do zgody, narażasz się na niewygodę podróży w twoim wieku, jedziesz do młodsze- go polityka, byle uratować pokój, oto masz nasze słowa zachęty i uznania“.

Kanclerz Hitler jest jednak głową państwa, Chamberlain wobec niego tylko premierem. Wprawdzie premierem Anglii, ale protokularnie nie zmienia to postaci rzeczy. Fakt jest faktem, premier jedzie do głowy państwa.

Według depesz z Londynu, Paryża, Genewy, premier Chamberlain udaje się do Niemiec z perswazją, z wykazaniem maximum pokojowości Anglii i Francji, ale jednocześnie pragnie sam, bezpośrednio, nie polegając na szyfrach i języku dyplomatycznym o s o b i ś c i e o s t r z e d z kanclerza Niemiec.

Chce go przekonywać nie tylko jak bardzo utrzymanie pokoju jest niezbędne, jak bardzo Anglja ceni ten pokój, do jak wielkich poświęceń dla tego celu gotowe są Francja i Anglja, chce jednak również osobiście przedstawić kanclerzowi, do jakiego stopnia, gotowe są oba te mocarstwa do... o b r o n y p o k o j u.

P O Ł Ó W

Przedtem i potem

„Kiedy rzeka wysycha, przestajemy jej być wdzięczni za dawną pełnię wody, którą nas darzyła” — powiedział Rabindranath Tagore.

Paniom powyżej czterdziestki dedykuję tę smętną perełkę.

Gdzie kupiono ten jedwab?

Wielkim głosem pytają o to wszystkie kobiety w Polsce. Chodzi o jedwab na powłokę balonu stratosferycznego, (który to balon ma nam niby przynieść nieprawdopodobną glorię w dziedzinie naukowej). Daj im Boże — choć uczeni wszystkich krajów wyrazili poglądy raczej sceptyczne. Ale daj im Boże. Tylko czemu tak „bez pojęcia” — blagują?

Czytaliśmy z zainteresowaniem zarzuty wręcz rewelacyjne, jakie organizatorom tej majówki w przestworza poczynił „Merkurjusz Polski”. W odpowiedzi na te zarzuty — natury etycznej — organizatorzy wzięli wodę do buzi — minęło parę tygodni, a o sprawie sądowej o oszczerstwo jak dotąd nikt nie słyszał. Nie wiemy, kto ma rację, ale pewne punkty wydają się jednak ciemne. (A może właśnie — olśniewająco jasne?). Np. koszt tej zabawy.

Więc „Merkurjusz” wyliczył, że sama powłoka jedwabna balonu stratosferycznego kosztować będzie 800 tysięcy złotych. Liczy on, że ten jedwab (najwyższy gatunek jaki wogóle istnieje na świecie: najmocniejszy i najcieńszy) — kosztować musi conajmniej 50 do 55 złotych za metr. Każda kobieta, która za metr jedwabiu na suknię — (jedwabiu naturalnego, bo o paskudztwie zwanem fałszywie „sztucznym jedwabiem” mowy tu być nie może) — każda taka kobieta wie, że płaci za dobry gatunek około 30 złotych za metr. Jedwab na powłokę balonu musi być *znakomicie lepszy*. Musi zatem kosztować *znakomicie drożej* — to jasne.

Tymczasem — słuchajcie, słuchajcie! — naród czytał w „Gazecie Polskiej” z dnia 8 września wiadomość o tem, że powłoka już jest gotowa, i że ją uszyto z jed-



wabiu, który kosztował — 5 złotych 22 grosze za metr.

To jest, proszę panów, sadyzm.

To jest, proszę panów, wiadomość, mogąca w kraju spowodować rozruchy.

To jest, proszę panów, świadome wywoływanie trwałego wzburzenia w „najszerzych masach” — mianowicie we wszystkich sferach polskich niewiast.

Bo oto chodzą teraz nieprzytomne z wypiekami na twarzach, z wzrokiem wbitym w sklepowe szyldy — i szukają tego jednego: *gdzie się kupuje ów jedwab najlepszy na świecie — po 5 złotych 22 grosze za metr?*

Mężowie — od woźnego do ministra — słyszą od rana do nocy: „Bo ty jesteś notoryczny niedojda, kiedy nie potrafisz mi powiedzieć tego adresu”...

Kilkaset tysięcy kobiet straciło sen i apetyt. Myślą tylko o tem jednym, ciekawe są tego jednego: *gdzie się kupuje ten jedwab?*

My też, prawdę mówiąc, *bardzo tego jesteśmy ciekawi*.

Prosimy o informacje.

Niesłowny djabeł

Do pewnego miasta przybył „wróż, jasnowidz i cudotwórca”. Klijentów oczywiście pełne mieszkanie. Wśród nich pewien chłop przybył ze srogiem zmartwieniem: pożyczył oto przed 10 laty sąsia-

P E R E Ł

dowi tysiąc złotych, a ten szelma oddać nie chce. Co mu zrobić?

Dla cudotwórcy takie sprawy — to fraszka i zabawka. Zaraz się, proszę pana, pomoże. Jasnowidz skłonny jest nawet do największych ofiar osobistych, aby nieść ulgę cierpiącej ludzkości. Wypożyczy mianowicie poszkodowanemu *swego własnego, personalnego djabła*, a ten już sobie z dłużnikiem poradzi, że ho - ho!

Ile takie wypożyczenie djabła kosztuje?

Bagatelę: raptem sto złotych.

Chłopiek zapłacił. Dostał jakieś talizmany. Wychodził z niemi przez szereg nocy na spotkanie z djabeł. I co powiecie? Szelma djabeł nie przyszedł. Niepunktualny widać.

To było w Abisynji? — Nie proszę państwa: w Chełmie.

Czysty zysk

W wieku XX-ym, wieku pary i elektryczności, człowiek z brodą wydaje się anachronizmem. Mimo to chodzi jeszcze po świecie paru słynnych brodaczy. Należą do nich dwaj świetni i dowcipni pisarze: Shaw i Tristan Bernard.

Tego ostatniego zapytał kiedyś dziennikarz, czy mu ta okazała broda nie przeszkadza. (Wiadomo, dziennikarze lubią stawiać niezawsze mądre pytania).

Tristan Bernard się oburzył:

— Nietylko mi nie przeszkadza, ale mi przeciwnie pomaga w mojej pracy twórczej! Niech pan pomyśli, ile czasu byłbym w życiu stracił, gdybym się codzień musiał golić! Właśnie te zaoszczędzone godziny przeznaczyłem na pisanie moich sztuk.

Nie chciał emerytury

„Sumienie moje buntuje się przeciwko temu, że żyję spokojnie na emeryturze, gdy kraj mój przeżywa chwile tak poważne. Dlatego odbieram sobie życie”.

Taki list znaleziono przy zwłokach samobójcy, 84-letniego generała.

Gdzie?

No, w Japonji. Tam bywają tacy dziwacy.

Uroki kultury totalnej

Naiwniaczkom naszym, propagującym małpowanie z wzorów wschodnich i zachodnich dyktatur ponętne „Izby Kultury” — (ponętne dla impotentów twórczych, którzy nareszcie wtedy dorwą się do głosu, zasiadłszy do „amcienia” przy biurkach) — tym lekkomyślnym — (czy może właśnie chytłym?) naiwniaczkom chciałoby się przypomnieć niektóre kwiaty — z niwy kulturalnej i artystycznej, wyhodowane w reżymach totalnych.

Oto np. muzycyści włosi nie mogli słuchać największego swego śpiewaka Titta Ruffo, bo był on antyfaszystą. Miał głos wspaniały — to głupstwo. Nie był błagoadiożny. To samo było z Szalapiem w Sowietach. To samo jest z największym dyrygentem świata, Toscaninim. Dumny ten nieugięty artysta nigdy już nie występuje w swej ojczyźnie.

Czy przestał być największym dyrygentem świata? Gdzietam! Jest tylko krytycznie usposobiony dla reżymu. Do niedawna publiczność włoska — rozmiłowana w swoim ukochanym kapelmistrzu tak jak tylko ta publiczność potrafi — jeździła na jego koncerty zagranicę: do Szwajcarii, do Austrii, gdzie było najbliżej. Dziś — dość tej swawoli! Toscanini jest na indeksie — *nawet zagranicą*. Bo oto, jak czytamy w Expressie Porannym, wyszedł surowy zakaz uczęszczania na jego koncerty: będzie się śledziło, kto z włosów na takim koncercie był, i nazwiska tych zdrajców ojczyzny będą publikowane w prasie.

Najzabawniejsze ze wszystkiego jest to, że włoska następczyni tronu, księżna Marja Jose, jest zapaloną miłośniczką muzyki i właśnie ją na tych koncertach widywano...

Kopalnia złota

Powiadają: złoto leży na ulicy: tylko umieć się po nie schylić...

Nie jeden by chciał — a nie wie jak. Najlepiej się tej sztuki nauczyli — bokserzy. Za dwie i pół minuty wzajemnego prania się po pysku Louis dostał 400 tysięcy dolarów, a zwyciężony Schmelling połowę tego. No, kości mu tam trochę murzyn poprzetrącał, to inna sprawa. Ale na wodę burową i bandaże przecież zarobił. I parę groszy na otarcie łez — również.

Zemsta

W małym miasteczku w Anatolii żył sobie pan Tather. Miał żonę, panią Velil. Małżonka nie była bez zarzutu: tyranizowała męża. Uprzykrzywszy sobie ten stan rzeczy, chytry turczyn postanowił ją ukarać: zamilkł.

Nie na długo — na osiem lat...

Poczem małżonkowie poszli do sądu, gdyż pani Velil zażądała rozwodu. To milczące widmo działało na jej nerwy. Rozwód otrzymała.

Dziwna kobieta. Mieć święty spokój, mieć pewność, że w żadnej okoliczności mąż ani słowa nie pisnie — toż chyba raj na ziemi! Takby się każdemu zdawało. Ale pan Tather lepiej widocznie znał swoją połowicę: ona nie mogła żyć bez... „wymiany zdań”.

Teoria i praktyka

Jak czytaliśmy w „Kurjerze Warszawskim”, istnieje w Niemczech polityczna agentka do spraw międzynarodowych szczególnie drażliwych i trudnych. Pani ta ułatwiała różne misje von Ribbentropa, kpt. Wiedemana i t. d. Jest to zresztą osoba o pięknym nazwisku: Stefanja księżna Hohenlohe.

Jest tylko maleńkie, dosyć zabawne „ale”.

Księżna Stefanja *nie jest aryjka*...

Czyżby nawet za Hitlera, najwierniejsi „reżymowcy” hołdowali temu, wstrętnemu chyba dla nich, przysłowiu: jak bida to do żyda?

Śmierć pasożyta

Jak głupio żył, tak bezsensownie umarł najstarszy syn zdetronizowanego króla hiszpańskiego, Alfonsa XIII, hrabia Cavadonga.



Rzecz zrozumiała, że kto w pełni lat młodości przestał być następcą tronu, ten przeważnie traci cokolwiek równowagi. Zależy to przeważnie od ciężaru gatunkowego danej indywidualności. Więc naprzykład różni książęta z szwedzkiego domu panującego z własnej woli wrócili do stanu mieszczańskiego, poženili się z miłości i pracują jak zwykli śmiertelnicy: jeden jest malarzem, inny pracuje w filmach, jeszcze inny jako przedstawiciel handlowy. Wiadomo powszechnie, że mąż holenderskiej królowny, uśmiechnięty książę Bernard, choć z niepożądanego rodu, zarabiał przed ślubem na życie, pracując w firmie samochodowej. Rosyjscy wielcy książęta pozakładali (co kto umiał) — restauracje z szaszłykiem, salony mód, albo poszli na szoferów do paryskich taksówek.

Ten Cavadonga był jednak do niczego. Umiał tylko żenić się i rozwodzić z pięknymi Kubankami, wywoływać skandale, i prosić papę o pieniądze. Zginął niesławnie w katastrofie samochodowej, po libacji w nocnej knajpie, przy boku baletnicy, która w pędzie 100 kilometrów na godzinę wpakowała po pijanemu samochód na przydrożne drzewo.

Gazety nazwały to „śmiercią tragiczną”. Mybyśmy to nazwali „śmiercią charakterystyczną”

Świeży tytuł

Znakomity pisarz francuski, Henri Becque, odznaczał się i w życiu prywatnym niezawodnym dowcipem. Dnia pewnego zaproszony był na wielkie przyjęcie do pałacu jednego z arystokratów w Paryżu. Miał właśnie przekroczyć próg salonu, przy którym stał wygalowany lokaj, pompatycznie oznajmiając zawrotne historyczne nazwiska wchodzących gości.

Przychodzi kolej na świetnego autora dramatycznego. Lokaj prosi uprzejmie: Pańskie nazwisko?

— Henri Becque.

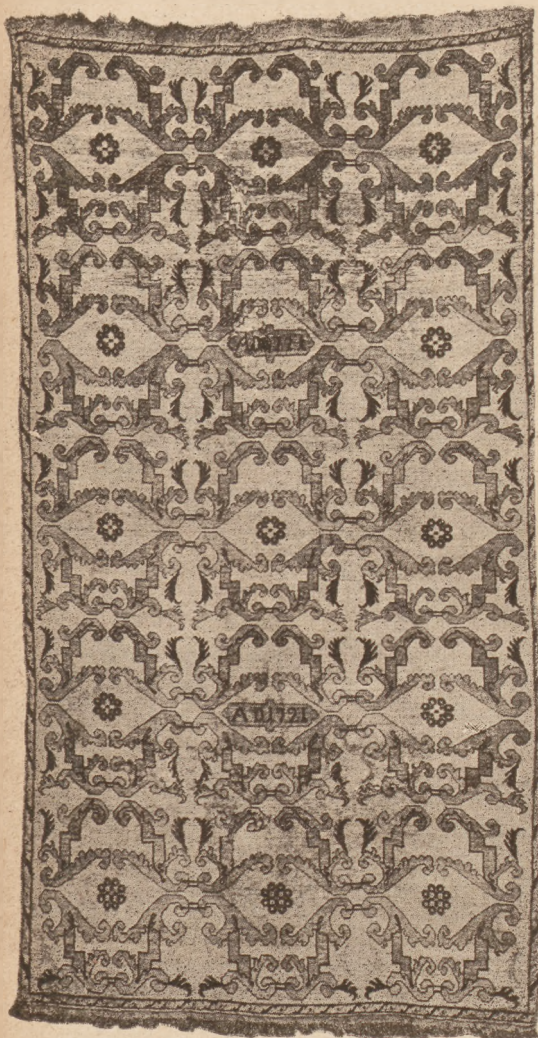
— Bec de?... — nalega lokaj, przywykły do większych splendorów.

— *Bec de gaz!* — z patosem odpowiada pisarz i z tym świeżym szlachectwem w pełni glorii wchodzi do salonu.

Uparty nurek.

POLSKA SZTUKA TKACKA

W INSTYTUCIE PROPAGANDY SZTUKI



1. *Kobierzec strzyżony. Rok 1721. Manufaktura Radziwiłłów w Białej Podlaskiej. Własność ks. Janusza Radziwiłła.*

Salę Instytutu Propagandy Sztuki goszczą obecnie bardzo interesującą wystawę, która przekracza swym znaczeniem poziom zwykłych przelotnych pokazów. Wystawa ta — zarówno przez swe założenie, jak przez realizację — jest poniekąd syntezą (w rozmiarach obecnie osiągalnych) działalności artystów polskich lub na ziemiach polskich pracujących, w dziedzinie tak bardzo dla kultury naszej charakterystycznej, jak sztuka tkacka.

Trzeba bowiem podkreślić, że Polak zawsze miał upodobanie do pięknych tkanin — ozdobił nimi zarówno swą siedzibę jak i swój strój. W każdej warstwie — od chłopca do magnata, od szlachcica szaraczkowego do króla — kilim, kobierzec czy gobelin, zależnie od upodobań osobistych i możliwości finansowych stanowił najczęstszą dekorację wnętrza. Dzisiejszy świetny rozwój polskiej tkaniny artystycznej nie powstał zatem w próżni, lecz wywodzi się z dawnych i bardzo pięknych tradycji.

Wystawę obecną podzielono na dwa działy: retrospektywny i nowoczesny. W obu znajdujemy różne techniki tkackie. W sztuce retrospektywnej: kobierce strzyżone, gobeliny, kilimy, pasy polskie. W nowoczesnej: dywany strzyżone, kilimy i tkaniny żakardowskie.

Dawne kobierce strzyżone wyrabiane w Polsce stanowią charakterystyczne odzwierciedlenie zwalczających się u nas wpływów artystycznych wschodu i zachodu. Pierwsze przyniosły ornamenty roślinne geometryzowane silnie, aż do przejścia w sztukę zupełnie abstrakcyjną. Drugie — realistyczniej traktowane motywy kwiatów i owoców, najczęściej ujęte barokowo, (niezawsze, jak na nasze dzisiejsze upodobania, szczęśliwie).

Bardzo pięknym przykładem połączenia tych wpływów jest kobierzec z roku 1721 (patrz il. 1) — wykonany w manufakturze Radziwiłłów w Białej Podlaskiej: motyw liści przetworzony stylistycznie w oderwany ornament wielokrotnie powtórzony, daje kompozycję harmonijną, spokojną, o bardzo swoistym wyrazie. Kolorystycznie dywan ten jest niezmiernie wykwintny — na tle żółtawym motywy grają dyskretnymi barwami złoto - zielonawymi.

Kobierce z manufaktur Potockich w Brodach, Ogińskich na kresach południowo - wschodnich — zachowują niemal zupełnie ściśle motywy wschodnie. Natomiast manufaktura grodzieńska Tyzenhauza, który za cel sobie stawiał nawiązanie kontaktu ze sztuką zachodu — daje przeważnie naśladownictwo baroku i rokoka, w formie dość ciężkiej, wykazującej, że jednak gust sarmacki w tej dziedzinie z większym przekonaniem i zrozumieniem skłaniał się ku sztuce wschodu.

Gobeliny stanowią odłam najszlachetniejszej sztuki tkackiej, nigdy więc nie były produkowane na potrzeby szerszych mas: jest to sztuka dworska i magnacka. W Polsce istniały manufaktury gobelinne Radziwiłłów, Romerów, Ogińskich, Olizarów. Wytwarzały one tkaniny dekoracyjne zwane u nas oponami, do zdobienia sal pałacowych i zamkowych. Oglądając zgromadzone na obecnej wystawie okazy tej sztuki w Polsce odnosi się jednak wrażenie, że poziom jej w porównaniu z wzorami zachod-



2. *Kilim „pański” ślubny, Kowieńszczyzna, r. 1773. Własność Henryka Toeplitza.*



3. Kilim dworski, Połtawszczyzna, pocz. w. XIX.
Własność Muzeum Tow. im. Szewczenki we Lwowie.



4. Kilim dworski, Warsztat nieznany, pocz. w. XIX.
Własność Muzeum Śląskiego w Katowicach.

nimi, francuskimi i flandryjskimi, jest bez porównania niższy, zwłaszcza szwankuje strona kolorystyczna. Gobeliny zachodnio - europejskie odznaczają się na ogół niezwykle wykwintną gamą barwną: gobeliny polskie mają barwy dość wulgarne i niesharmonizowane. Kompozycja też często razi prymitywizmem — nie w dobrym znaczeniu szczeroci, lecz w znaczeniu gorszym: nieudolnego operowania rysunkiem.

Gdzie natomiast wypowiada się najpełniej, (zarówno fakturowo jak kompozycyjnie), zamięłowanie polaka do tkanin — to w kilimie. Pośród wystawionych obecnie trzdziesięciu okazów znajdujemy kilkanaście, które określić można bez żadnej przesady, jako arcydzieła w swoim rodzaju. I znowu najpiękniejsze będą nie te, co według wzorów zachodnich stosują kompozycje figuralne, jak np. pochodzący z kowieńszczyzny kilim „ślubny“ z herbami Korffów i Ko-

marów i postaciami alegorycznymi, (sygnowany *Giuseppe Barcioletti Compaon*, a więc komponowany przez cudzoziemca), (patrz il. 2). Najpiękniejsze są natomiast te, w których stopiły się w tygłu upodobań polskich wpływy kolorystyczne wschodu z wpływami motywów ornamentacyjnych, zaczerpniętych z zachodu, ale swobodnie stylizowanych i przetwarzanych.

Na jednym będą motywy wianek kwiatowych, jak na złotobłękitnym kilimie z Połtawszczyzny (patrz il. 3), na innym wieńce kwiatowe, jak na oryginalnym kilimie koloru wody morskiej, pochodzącym z nieznanego warsztatu, (patrz il. 4), gdzieindziej jeszcze motywy geometryzowanych liści i kwiatów, jak na dwóch bardzo pięknych kilimach z Humańszczyzny, gdzie na czernem tle z niezwykłą delikatnością ruszają się złotawe motywy liści i różowe kwiaty. Wszystkie te kilimy mają kompozycję niezwyklej piękności,

świadcząc o bardzo wysokim poziomie tej gałęzi sztuki u nas.

Pasy polskie — słynne t. zw. „pasy słuckie“ — zbyt dobrze są znane, aby można było uczynić tu jakieś nowe odkrycia. Widzimy na wystawie okazy z końca wieku XVIII, pochodzące z „persjarni“ Radziwiłłów w Słucku, Mażarskiego tamże, Filsjeana w Kobyłce, Paschalisa Jakubowicza w Lipkowie. Z pośród kilkunastu wystawionych, najpiękniejsze są: pas dwustronny w karpią łuskę, z jednej strony tło srebrne, z drugiej ciemnobronzowe (patrz il. 5, po prawej stronie), oraz pas czterostronny w pasy, tkany z jedwabiu, srebra i złota, mający tło z jednej strony fioletowe i liliowe, a z drugiej strony różowe i zielone (patrz il. 5 z lewej strony). Bogactwo i umiar łączą się tu zarówno w kompozycji płaszczyzn jak kolorów w całość wyjątkowej piękności.



Polskie pasy.

Z lewej: pas czterostronny półlity (persjarnia nieznana), Wł. Muzeum Djeceżalnego w Płocku.

Z prawej: pas dwustronny lity, persjarnia Paschalisa Jakubowicza w Lipkowie. Własność hr. Benedykta Tyszkiewicza.

Polski kilim nowoczesny (arty-styczny, nie ludowy) narodził się trzydzieści parę lat temu. Pierwszymi projektodawcami dla tej wskrzeszonej techniki (która, jeśli idzie o sztukę ludową — nigdy nie zamarła) — byli Wyspiański, Karol Tichy, Józef Czajkowski, E. Trojanowski, J. Warchałowski i inni: członkowie stowarzyszenia „Polska Sztuka Stosowana“.

Z tego pierwszego, niemowlęcego okresu jest na wystawie kilimek Wyspiańskiego „Pelargonje“, dziś jeszcze zupełnie przyjemny, oraz dwa bardzo nieudane kilimy Tichego: „Róże“ (smętna secesja z roku 1901), oraz „Kwiaty“ z roku 1908. W kilka lat później Młodzianowski dał troszkę niespokojny w rytmie, ale już dobrze, (bo z uwzględnieniem techniki tkackiej) stylizowany kilim „drobny geometryczny“, Jastrzębowski kilim „piły“ posiadający już i zalety kolorystyczne, wreszcie w r. 1919 Bohdan Treter bardzo znany

i spopularyzowany kilim „kwiatki“ (patrz ilustr. 7).

Na rozwój kilimu wpłynęła działalność „Warsztatów Krakowskich“, które powstawszy w r. 1913 wykazały bardzo czynne zainteresowanie tym działem sztuki. Specjalne zasługi położył tu Antoni Buszek, którego uparte i wytrwałe poszukiwania szlachetnych barwników roślinnych wyzwoliły polski kilim od ohydy farby anilinowej i dały mu piękno, bogactwo i trwałość koloru.

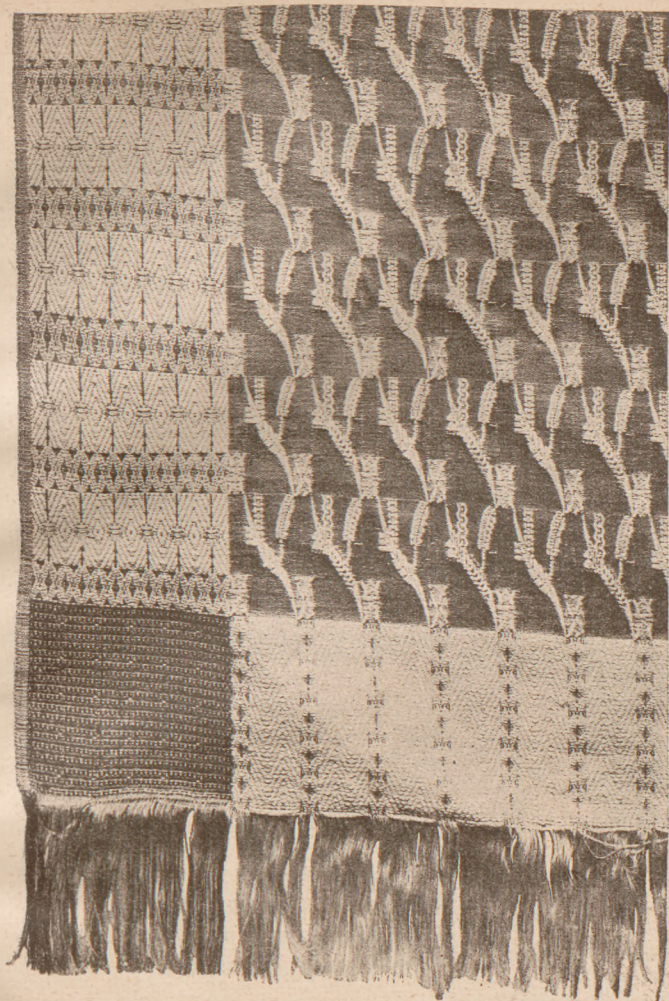
Impuls — (jak to często bywa) — do intensywniejszej twórczości w dziedzinie kilimów dała artystom naszym Wystawa Paryska z roku 1925, na którą wykonano w warsztacie Marji Śliwińskiej pierwszy kilim o kompozycji figuralnej, według projektu Zofji Stryjeńskiej. Dalsze losy kilimu związane są z działalnością spółdzielni artystów „Ład“ w Warszawie, choć działają nadal i cieszą się powodzeniem i inne twórcie.

„Ład“ prowadzi pozatem od lat paru pionierskie studia i eksperymenty w dziedzinie dywanów strzyżonych — dając z każdym rokiem rzeczy coraz lepsze spokojniejsze, wychodzące już z fazy poszukiwań oryginalności, a wchodzące w fazę doskonalenia technicznego i dobrze zrozumianej roli dekoracyjnej dywanów: nie jest ich zadaniem jaskrawością barw ani motywów wybijać się na pierwszy plan w zespole dekoracyjnym danego wnętrza — ale przeciwnie, dyskretnym umiarem i neutralnym tonem tła łączyć poszczególne elementy zdobnicze. Ten cel (jeżeli jeszcze niezawsze) osiągają już dywany „Ładu“ coraz częściej.

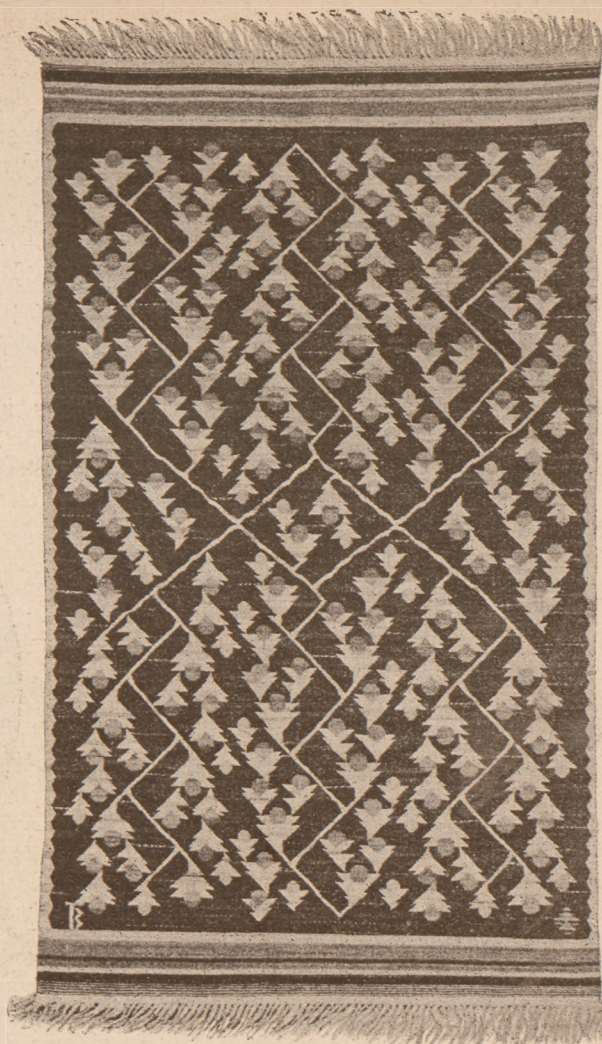
Dywan z roku 1935 „Jelonki“ proj. Wł. Zycha (patrz il. 8) jest jakby na przełomie: jeszcze kolor gra nieco za żywo. Natomiast dywany z lat ostatnich, jak np. wykonany techniką kilimowo dywanową „ruszt“, bardzo nowoczesny, spokojny, proj. Haliny Karpińskiej — stanowi już osiągnięcie artystyczne bez zarzutu.

Dział specjalny stanowią tkaniny żakardowskie, które zapoczątkowane zostały u nas lat temu około 10-ciu w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, w pracowni prof. J. Czajkowskiego. Odrazu bardzo ściśle przestudjowany technicznie i świetnie postawiony pod względem kompozycji — nowy ten rodzaj tkanin rozwinął się niezwykle bujnie, dając bodaj czy nie najbardziej wartościowe okazy nowoczesnej sztuki tkackiej w Polsce. Niemala w tem zasługa obecnego kierownika tego działu w Akademii, Lucjana Kintopfa, który nie tylko sam dał szereg bardzo pięknych kompozycji w tym zakresie, ale kształcił całe zastępy młodych artystów w swej sztuce.

Tkaniny żakardowskie wykonane są przeważnie z lnu, czasem w połączeniu z wełną, jedwabiem, nawet szychem. Nieporównane jest piękno zgaszonych barw, jakie daje len, mieniający się zawsze jakąś srebrzystą szarością. Tkaniny te, zwłaszcza w połączeniu z jedwabiem, stanowią dla nowoczesnego wnętrza najwykwintniejsze wykończenie jakie można sobie wymarzyć. Tkanina Krystyny Dydyńskiej „Joty“ w tonach szaroróżowych, Haliny Karpińskiej „Kwiatki“ białe - czarna i różowo biała, Wandy Szczepanowskiej tkanina „geometryczna“ żółto - szara, Marji Nowaczyńskiej - Sigmundo-



6. Tkanina żakardowska „Kwiatki“,
proj. Halina Karpińska.



7. Kilim „Kwiatki“, proj. Bohdan Treter, 1919.



8. Dywan „Jelonki“, proj. Wł. Zych, 1935.

wej „Siatka“ rudawo - srebrzysta, Julji Grodeckiej „Złote paski“ w tonach żółtych, Marji Mączyńskiej „Rybki“ w tonach różowych, Anny Rokossowskiej „Gałązki“ szaro - zielone — to szereg rzeczy zupełnie pierwszorzędných, technicznie doskonałych, kolorystycznie i kompozycyjnie zachwycających. Podany na ilustr. 6 fragment tkaniny „kwiatki“ Karpińskiej nie daje pojęcia o uroku tej sztuki, gdyż dać nie może: czar jej polega przedewszystkiem na kolorze i na fakturze — a tego ilustracja bezbarwna nie odtworzy.

Reasumując, stwierdzić trzeba, że wysiłki artystów polskich w latach ostatnich w dziedzinie tkanin artystycznych osiągnęły rezultaty nader cenne, tak że na terenie międzynarodowym, w porównaniu z twórczością innych narodów, zajmujemy miejsce bardzo wybitne, i, co specjalnie podkreślić należy — zupełnie odrębne i własne. Kilim polski, polska tkanina żakardowska, mają już dzisiaj swoje odrębne piękno i swój styl.

STULECIE ADAMA ASNYKA

Sto lat temu, 11 września r. 1838 urodził się w Kaliszu Adam Asnyk, najwybitniejszy poeta polski doby poromantycznej. Szerokie horyzonty myślowe, głęboka europejska kultura, wielka wrażliwość i wspaniałe opanowanie formy poetyckiej składają się na zespół wyjątkowych zalet tego niedość dziś u nas cenionego poety. Asnyk ogólnie uchodzi — może nawet słusznie — za poetę nieco chłodnego, za poetę myśli, nie poetę uczucia. Stąd może stosunkowo mniejsza jego popularność. Nie każdy czytelnik dorósł do świadomego ocenienia wspaniałego cyklu sonetów Asnyka „Nad głębiami” — gdzie poeta wznosi się na szczyty myśli i doskonałości słowa. Każdy natomiast w Polsce zna i pamięta liryki asnykowski — często już nawet nie pamiętając, że to właśnie Asnyk jest autorem tych czarujących a tak bardzo spopularyzowanych wierszy. Wybraliśmy dzisiaj szereg tych poezji Asnyka, które weszły najpowszechniej do dorobku kulturalnego najszerzych rzesz w Polsce.

Daremne żale

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

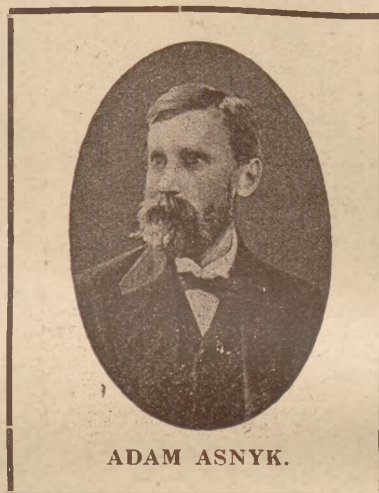
Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu:
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe:
A nie w uwiedlonych laurów liść
Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofnicie życia fal!
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

Szkoda!

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni —
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni;
Szkoda pereł, które leżą
W mórzu toni;
Szkoda uczuć, które młodość
Roztrwoni;
Szkoda marzeń, co się w ciemność
Rozproszą;
Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą;
Szkoda pragnień, co nie mogą
Wybuchać;
Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać;
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
Do starcia...
I serc szkoda, co nie mają
Oparcia.



Szczęśliwa młodość!

Szczęśliwa młodość!... nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą;
Dzień szczęścia długi, żalu — krótki;
Lzy ulgę jej przynoszą.

Szczęśliwa młodość!... swe boleści
W słowicznym odda śpiewie
I echem własnych skarg się pieści,
I o swem szczęściu nie wie!

Miedzy nami nic nie było

Miedzy nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych!
Nic nas z sobą nie łączyło —
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków,
Unoszących się w przestrzeni;
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków,
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych źródeł,
Z których serce zachwyt piło;
Prócz pierwiosnków i powojów, —
Miedzy nami nic nie było!

Gdybym był młodszy...

Gdybym był młodszy dziewczyno,
Gdybym był młodszy!
Piłbym, ach, wtenczas, nie wino,
Lecz spojrzeń twoich najśłodszy
Nektar, dziewczyno!

Ty-byś mnie może kochała,
Jasny aniele...
Na tę myśl pierś mi zadrżała,
Bo widzę szczęścia zawiele,
Gdyhyś kochała!

Gwiazd-był nie szukał na niebie,
Ani miesiąca,
Ale-był patrzył na ciebie,
Boś więcej promieniejąca
Od gwiazd na niebie!

Wzgardziłbym słońca jasnością
I wiosny tchnieniem,
A żyłbym twoją miłością;
Boś ty jest mojem natchnieniem
I słońce jasnością.

Ale już jestem za stary,
Bym mógł, dziewczeczko,
Zażywać serca ofiary:
Więc bawię tylko piosneczką, —
Bom już za stary!

Uciekam od ciebie zdala,
Motylu złoty!
Bo duma mi nie pozwala
Cierpieć, więc, pełen tęsknoty,
Uciekam zdala.

Śmieję się i piję wino
Mieszane z łzami,
I patrzę, piękna dziewczyno,
W swą przyszłość pokrytą mgłami
I — piję wino...

Huczy woda po kamieniach

Huczy woda po kamieniach,
A na głębi cicho płynie:
Nie sądź ludzi po zachceniach.
Ale prawdy szukaj w czynie.

Kto prawdziwie czuć nie zdolny,
Ten się szumem słowa pieści:
Potok głośny a swawolny
Mało wody w sobie mieści.

Lecz spokojnej cisza toni
Zwykle wielką głąb zwiastuje:
Na wiatr uczuć swych nie trwoni,
Kto głęboko w duszy czuje!

Siedzi ptaszek na drzewie

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrzy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje;

Bo szukają dokoła
Tam, gdzie nigdy nie bywa.
Pot się leje im z czoła,
Cierń im stopy rozrywa;

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale:
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale!

W nienawiści i klótni
Wydzierają coś sobie —
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.

A więc siedząc na drzewie,
Ptaszek dziwi się bardzo;
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie...
Lecz przestroga pogardzą.

Limba

Wysoko na skały zrębie,
Limba iglastą koronę
Nad ciemne zwiesiła głębie,
Gdzie lecą wody spienione.

Samotna rośnie na skale,
Prawie ostatnia już z rodu...
I nie dba, że wrzące fale
Skałę podmyły u spodu.

Z godności pełną żalobą
Chyli się ponad urwisko
I widzi w dole pod sobą
Tłum świerków rosnących nisko.

Te łatwo wschodzące karły,
W ściśniętym krocząc szeregu,
Z dawnych ją siedzib wyparły
Do krain wiecznego śniegu.

Niech spanoszeni przybysze
Pełzają dalej na nowo!
Ona się w chmurach kołysze —
Ma wolne niebo nad głową!

Nigdy się do nich nie zniży,
O życie walczyć nie będzie;
Wciąż tylko wznosi się wyżej
Na skał spadziste krawędzie.

Z pogardą patrzy u szczytu
Na tryumf rzeszy poziomej:
Woli samotnie z błękitu
Upaść — strzaskana przez gromy.

Do młodych

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg!
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśnięcie kwiaty barwnych mytów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzenie z błękitów, —
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele, —
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi:
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

Z. Nałkowska. NIEDOBRA MIŁOŚĆ. Wyd. III. Książnica - Atlas. Łwów — Warszawa.

Ukazała się w nowym wydaniu jedna z najlepszych powieści Nałkowskiej: „Niedobra miłość”. Na tle twórczości tej pisarki jest to dzieło pewnego rodzaju punktem zwrotnym.

Jest bowiem w tej powieści ton dla Nałkowskiej nowy, po raz pierwszy w „Niedobrej miłości” dźwięczący jasno i dobitnie, w następnych jej dziełach odzywający się coraz wyraźniej. Akcja „Niedobrej miłości”, historia trzech kobiet, które przechodzą przez trudną i ciężką szkołę miłości i w ogniu doznań miłosnych hartują swoje dusze i charaktery, rzucona jest na tło prowincji polskiej. Obraz tej prowincji — to jedno z najwyższych osiągnięć w literaturze polskiej.

Autorka dała tu odzwierciedlenie potężnych przemian, jakie przechodzi nie tylko prowincja polska, ale i całe nasze społeczeństwo. W ramach życia w prowincjonalnym miasteczku, powstaje i krzepnie nowy, niesłychanie ważny czynnik: polska sfera urzędnicza. Urzędnicy województwa i starostwa — z całym kręgiem swych zainteresowań, spraw i problemów, to bohaterowie powieści. W nowych warunkach do gruntu przetwarza się okoliczne ziemiaństwo; głęboki wstrząs przeżywa mieszczaństwo. Wytwarza to swoistą atmosferę, w której doznania i przeżycia osobiste bohaterów nabierają specjalnej plastyki i znaczenia, przedłużają się i pogłębiają, wrastając w życie i na jego tle nabierając specjalnego sensu i znaczenia.

POLAK KRÓLEM MADAGASKARU.

Zupełnie niesłusznie rozpowszechniło się w Polsce przekonanie, że rola Beniowskiego na Madagaskarze była czemś opretkowem. Że tak nie jest, przekonywa mjr. Mieczysław Lepecki w wydanej w „Książnicy - Atlas” pracy p. t. „Maurycy August hr. Beniowski”.

Sięgnąwszy po informacje do odpowiednich źródeł w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie, a po-

nadto zwiedziwszy teren działalności (Madagaskar) tego niezwykle go człowieka, jakim był Beniowski, napisał Lepecki książkę, utrzymaną w charakterze popularnych powieści biograficznych, ale jednocześnie opartą na materiale rzeczowym, poważnym. Przeciwstawia się w niej niepochlebny o Beniowskim opinjom i przeprowadza próbę rehabilitacji tej niewątpliwie ciekawej, a wobec zainteresowania Madagaskarem — nawet aktualnej postaci historycznej.

Mimo, że Beniowski jest u nas bardzo popularny i że pisano o nim wielokrotnie, Lepecki jest pierwszym polskim autorem, który opracował jego całkowitą biografię.

Aleksander Dębski. — ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ — 1857-1935.

Ukazała się z druku wydana przez Stowarzyszenie b. więźniów Politycznych książka Norberta Barlickiego o życiu i działalności wybitnego socjalistycznego polityka i rewolucjonisty, zmarłego przed trzema laty senatora Aleksandra Dębskiego.

Książka, dając obraz całokształtu życia Al. Dębskiego, ujmuje zasadnicze rysy przełomowej epoki historycznej, w której przypadło mu działać. Od czasów konspiracyjnych kółkowych prac, po przez rewolucyjną walkę z caratem, a potem wieloletnią wyteżoną działalność na emigracji i udział w wypadkach wojny 1914—1918 kształtują się losy Dębskiego, przerabiając dawnego spiskowca na polityka i męża stanu, jakim zastała go śmierć na stanowisku senatora Rzeczypospolitej.

Książkę uzupełniają załączniki, które zawierają niezmiernie interesujące a zupełnie nieznane szerszemu ogółowi dokumenty, między innymi tekst memorjału Centralnego Komitetu Obrony Narodowej złożonego w 1917 roku Prezydentowi Stanów Zjednoczonych Wilsonowi. W końcu książki jest umieszczony skorowidz, zawierający przeszło 300 nazwisk różnych działaczy i osób, których imiona splotyły się z życiorysem Aleksandra Dębskiego.

Wstęp do książki stanowi przedmowa prof. Ludwika Krzywickiego, poświęcona charakterystyce epoki i na jej tle uwydatniająca postać Dębskiego.

Książka liczy ponad trzysta stron druku i jest ozdobiona kilkunastu ilustracjami. Cena książki wynosi 5 złotych, przyczem cały dochód uzyskany z jej sprzedaży został przeznaczony na fundusz zapomogowy dla badaczy dziejów rewolucji polskiej.

Frank Thiess. — „CUSZIMA”, Wyd. „Plan”.

Oto kilka zdań o tej książce:

Prof. Dr. Robert Faesi. Zürich. Pierwsze wielkie starcie się dwóch światów: Wschodu i Zachodu, przyobiekło się w kształt realny, widziany oczyma uduchowionego i wnikliwego autora, p. F. Thiessa. Pisarz wysokiej miary stworzył dzieło, które jest niepowszednim wyrazem tragicznej wielkości. Historia świata przemawia zeń mocnymi słowy.

Komandor okrętu linowego, Bruno Dittrich: Czytałem już w swoim życiu niejedną książkę o bitwie morskiej, lecz nie zdarzyło mi się spotkać książki tak wstrząsającej, a zarazem tak wiernie i szczegółowo przedstawiającej bitwę na morzu. Wszyscy, którzy noszą czy nosili granatowe mundury powinni być wdzięczni F. Thiessowi za wysoki poziom jego dzieła, któremu wróżymy wielki sukces.

Kapitan fregaty Teodor Braun: „Cuszima” należy do tych książek, których nie odłoży się prędzej, aż się je skończy. Jakże wspaniale i majestatycznie maluje się nam wielkość admirała Togo, tego skromnego bohatera, który olbrzymie to zwycięstwo nie swojej własnej sile woli i dzielności przypisuje, lecz duchom zmarłych. Wzruszający jest moment, gdy ściska on dłoń ciężko rannego, pokonanego swego wroga, admirała Rożestwenskiego. Wspaniała scena pojednania kończy tę piękną książkę: po ogłuszającym zgiełku bitwy nad błękitną głębiną, w której spoczęli wraz z zatopionymi okrętami bohaterowie, rozbrzmiewa dziecięcy śmiech.

URLOP HUBERTA GARDY

— Zrobili sobie ofiarę z tego głupca Runa — odezwiała się po raz pierwszy Lukrecja.

W tej chwili przyszedł mi do głowy pewien problem. Nie znając się na prawie, nie wiedziałem czy mam rację, a nawet gdybym ją i miał, nie odgrywała by dużej roli, gdyż szajka ta zbyt się już pograżała w zbrodniach by poniechać tej ostatniej, nie szkodziło jednak wprowadzić trochę niepokoju w to szanowne towarzystwo.

— Czy nie przyszło wam na myśl — odezwałem się — że moje uwięzienie i ewentualna śmierć, na nic się wam nie zda?

— Dlaczego? — zdziwiła się stara. — Jeżeli Zygmunt nie mógł ożenić się z dziewczyną, musiała umrzeć, by Lu mogła po niej dziedziczyć. Właśnie nam w paradę i dlatego umrzesz też.

— Jesteście głupszy, niż myślałem — rzuciłem lekceważąco.

— Dlaczego? — powtórzyła pytanie matki Lukrecja.

— Bo nic nie zyskacie na mojej śmierci.

Chmura parsknął krótkim śmiechem, jednak Malczykowa musiała już domyślić się o co mi chodzi, gdyż przysunęła się do mnie, a w jej oczach spostrzegłem niepokój.

— Może zechcesz wreszcie wytłumaczyć się — powiedziała syczącym głosem.

— Tłumaczenie jest bardzo proste i dziwię się, że odrazu nie zorientowaliście się w tem zagadnieniu. Przecież po mojej śmierci majątek dostaną moi spadkobiercy, a nie rodzina Kolskich.

Jak przypuszczałem, oświadczenie to wywarło wśród nich konsternację. Lukrecja odsunęła się od stołu, posyłając mi wściekle spojrzenie.

— To ci się tylko tak zdaje — ty gadzino!

— Przekonacie się z czasem — odpowiedziałem im, siląc się na ironiczny uśmiech, co nie było zbyt łatwym, ze względu na ból przeszywający całe ciało.

— Dobrze żeś o tem powiedział — mruknęła Malczykowa — znajdzie się i na to sposób.

— Ciekawym jaki?

— Rozwiążemy ci ręce i napiszesz list. Zaadresujesz go do notariusza. W liście tym powiesz że ogarnęły cię wyrzuty sumienia z powodu pozbawienia majątku istotnych spadkobierców, polecisz mu więc wstrzymać się tymczasem z krokami w celu zatwierdzenia testamentu, gdyż masz zamiar zrzec się majątku.

— Czemu nie ma odrazu napisać zrzeczenia się? — rzucił Chmura.

— Bo to mogłoby dać władzom zbyt dużo do myślenia — głupcze! — fuknęła stara. Mając zaś taki list potrafimy przeprowadzić unieważnienie testamentu dzieciny, bez narażenia się na rolę zainteresowanych w śmierci piszącego.

— A jeżeli tego nie napiszę? — spytałem.

— Potrafimy cię do tego zmusić.

— Phi, tak czy tak grozi mi śmierć. Nie mam nic do stracenia.

— To jeszcze zobaczysz. Ból dużo potrafi. Piszysz czy nie?

Zaprzeczyłem głową.

— Po raz ostatni pytam, czy go napiszesz? Jeżeli zgodzisz się — będziesz miał lekką śmierć — jeśli nie — będziemy cię musieli do tego zmusić.

— Co wy nazywacie lekką śmiercią? — spytałem, ciekaw mimo wszystko ich odpowiedzi.

— Bezbolesną i szybką — objaśnił Chmura — taką jak Augustyniak.

— Co za Augustyniak, znowu? — zdziwiłem się.

— Ten co udawał Zenona Kolskiego.

Znów nieoczekiwane rozwiązanie jednej z zagadek.

— Udawał? — zdziwiłem się szczerze. — Nic nie rozumiem.

— To trudno — zniecierpliwił się. Nie będę cię teraz objaśniał.

— Jakąż on miał śmierć? To chyba mogę wiedzieć, mając wybierać?

— Zakneblowaliśmy mu usta, a potem wystarczyło tylko zacisnąć mu nos, by go udusić — objaśnił mi rzeczowo.

— I wy nazywacie to lekką śmiercią. Przecież musiał męczyć się przez kilka minut.

— To może być, bo Lukrecja skarżyła się nawet, że jej aż palce zdrętwiały — skonstatował cynicznie. Ale lepsze to niż wycinanie pasków skóry z pleców i nakładanie bandaży z żrącego kwasu. Po takiej kuracji podpiszesz wszystko, co będziemy chcieli, byle tylko mózg spokojnie umrzeć — roześmiał się na głos.

— Jeżeli panu śmierć Augustyniaka wydaje się za przykrą — odezwiała się Lukrecja — to w drodze wyjątku, złagodzimy ją jeszcze bardziej, pod warunkiem naturalnie, że list zostanie napisany. Mój nieodżałowany mąż nie męczył się zupełnie.

Odniosłem wrażenie, że chcą na wyścigi chełpić się przedemną swymi krwawymi wyczynami.

— Cóż to był za sposób? — spytałem, starając się nadal zachować ironiczny ton, ciekaw jednocześnie rozwiązania następnej zagadki. — Widzę, że pozostawiacie mi dość szeroki wybór?

— Doleliśmy mu trucizny do wody kolońskiej — objaśniła mi Lukrecja. Przy pierwszym skaleczeniu się podczas golenia, trucizna dostała się do krwi i nastąpiła momentalna śmierć. Naturalnie ja pierwsza znalazłam zwłoki i zamieniłam flakony. Ten drugi flakon jeszcze mam u siebie dobrze schowany.

Słowa jej zostały nagle przerwane krótkim jaszgotem policyjnego gwizdka, który poderwał nas wszystkich, jak uderzenie batem. Niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na progu od drzwi do holu ukazał się Garda, a za nim komisarz Klecki.

Jednocześnie w drzwiach od salonu i służbowych pokoiów pojawiły się granatowe mundury policjantów.

Garda i Klecki, z rewolwerami w ręku weszli do stołowego.

— Czy nie przeszkadzamy? — rzucił Hubert, jak zwykle nie mogąc zrezygnować z ironicznych kpin.

Chmura, zbieleły na twarzy, znieruchomiał na miejscu. Lukrecja uniosła do gardła obie ręce, jakimś obronnym gestem, a oczy Malczykowej poczęły latać jak u szalonego, osaczonego zwierzęcia, szukającego drogi do ucieczki.

Dotychczasowe napięcie nerwowe i reakcja były tak silne, że wyczerpany bólem organizm poddał się i zrobiło mi się słabo, tak, że o mało nie zemdlałem. Jak przez mgłę ujrzałem w następnej chwili skok Franciszka w moim kierunku i krótki, migotliwy błysk jego noża.

Zgodny grzechot dwóch rewolwerów komisarzy targnął powietrzem i ciało człowieka zważyło się tuż przedemną na parkiet.

Ostatnia krwawa ofiara tragedji, dopełniła się.

W następnej chwili uczułem jak krępujące mnie sznury opadają. Ktoś je rozcinał, ktoś inny rozcierał mi ciało, rozniecając ogień piekącego bólu. Potem szklanka z wodą zadzwoniła mi o zęby i pomału począłem przychodzić do siebie.

Strasliwa trójka znajdowała się już skuta, pomiędzy policjantami. Właśnie wyprowadzali ich do holu, kiedy czując, że mogę już wykrztusić z siebie słowa, zadałem Hubertowi pierwsze pytanie:

— Co z Janką? Jak się czuje?

— Zupełnie dobrze — czeka na ciebie! — odparł mi wesoło.

Wyprowadzani musieli usłyszeć te słowa, gdyż Chmura, znajdując się już nieomal w drzwiach, raptownie przystanął, nie zważając na policjantów idących za nim.

— Dziewczyna żyje..?! — wykrzyknął zdumiony, obracając się ku mnie.

— A coś ty tumanie myślał..? — odparłem, jeszcze ledwo mówiąc. — Czyż byłbym między wami, gdyby umarła?

— Więc wodziliście nas za nos, a ona nie domyśliła się niczego — warknął, spoglądając za matką. W głosie zabrzmiała gorycz i złość.

— Wy prowadziliście swoją grę, a my swoją.

Aresztowane kobiety już wyszły z pokoju. Policjant, pod którego dozorem znajdował się Chmura, pchnął go za nimi, przerywając dalszą rozmowę.

* * *

— Nie dużo coprawda z tej gry rozumiałem — zwróciłem się do Gardy, kiedy minęło pierwsze oszołomienie i począłem wracać do formy. Siedzieliśmy we trójkę z Kleckim przy stole w oczekiwaniu na herbatę, którą przyrządzał jeden z agentów.

— Było to moim celem. Nie chciałem i nie mogłem wtajemniczać cię zawczasu w całość sprawy, gdyż obawiałem się niedyskrecji. Wiedząc to co ja wiedziałem o tej rodzinie, mogłeś jednym nieopatrzonym słowem popsuć wszystko.

— Dlaczegoś mi przynajmniej nie powiedział o tem, że będziesz tu w nocy?

— Tak było bezpieczniej. Czując za sobą poparcie, mogłeś narazić się na zbytne ryzyko i nie odegrać swojej roli tak jak należało.

— Nie dużo brakowało... mruknąłem.

— Nie przypuszczałem by chcieli sprzątnąć cię od razu. Ten testament był gwoździem mego pomysłu.

— Miałem wątpliwości, kiedy podczas powrotnej drogi po odwiezieniu dziewczyny, w samochodzie, kazałeś mi rozgłosić o jej śmierci. Nie przypuszczałem, że tak łatwo uwierzą.

— Jak widziałeś, jednak uwierzyli. Ludzie łatwiej zawsze wierzą w pomyślnie dla nich wiadomości, niż w złe. Mówiąc o jej śmierci i testamentie, umyślnie rzucałem im pod nogi dalszą, ale ostatnią już zdawało się, przeszkodę. Wiedziałem, że nie oprą się pokusie usunięcia jej, z jednoczesnym zaspokojeniem chęci zemsty, jaką do nas żywili.

— Zrobiłeś ze mnie coś w rodzaju przynęty? — spytałem z uśmiechem.

— Właśnie. I widać okazałeś się apetycznym kąsem, skoro pokusili się o rozegranie tej gry.

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się usłużnego funkcjonariusza z dymiącymi filiżankami herbaty.

XI. JAK TO BYŁO?

Siedzieliśmy we czwórkę na tarasie podwarszawskiej willi Krenca. Janka, Krenc, Garda i ja. Podczas rozmowy jaka się wówczas odbyła, dowiedziałem się dalszych szczegółów sprawy i dochodzeń w celu jej zlikwidowania.

Nasze małe zebranie odbyło się właśnie w celu zaznajomienia się z tymi szczegółami, których Janka i ja byliśmy ciekawi. Krenc znał je już z oficjalnego sprawozdania Gardy.

Hubert zastanawiał się przez pewien czas, zanim zabrał głos.

— Po przyjeździe na miejsce — odezwał się wreszcie — nie miałem wyróbnego planu działania. Postanowiłem postępować zależnie od okoliczności, zasługujących wypadków i odniesionych wrażeń. Zasadniczym jednak punktem wyjścia jaki sobie postawiłem, było założenie, że pan Michał Kolski nie umarł śmiercią naturalną.

Gdybym się mylił — tem lepiej. Nasz wyjazd okazałby się niepotrzebny i po dojściu do tej pewności pozostałoby najwyżej wyjaśnić tajemnicę nocnych niepokojów pani — i wyjechać.

Pierwsze dni spędziłem na obserwacji osób zamieszkałych w domu. I już ten pierwszy okres czasu przyniósł mi pierwszy materiał do rozważań.

— W tym miejscu muszę ci powiedzieć — zwrócił się do mnie — że niektóre twoje obserwacje okazały się dla mnie bardzo cenne i w swoich dociekaniach często opierałem na nich wnioski do dalszego postępowania. Takim pierwszym, dostarczonym mi materiałem była relacja o rozmowie ze Zbyszkiem. Zastanowiło mnie dlaczego chłopak tak natrętnie pytał ciebie czy jesteśmy detektywami? Skąd powstało u niego to przypuszczenie?

Ziemiaki wyborowe amerykańskie

Z odstawą do domów od 100 kilo. Zamawiać można telefonicznie 5.04-00

— Skorzystałem z pierwszej okazji do samotnej pogawędki i przycisnąłem chłopaka do muru. Okazało się, że podsłuchiwał rozmowę Malczykowej i Lukrecji z której wyciągnął ten wniosek.

— Co to miało znaczyć? Skąd one o tem wiedziały, skoro zastrzegaliśmy sobie ścisłą dyskrecję?

— Następną rozmowę przeprowadziłem z panią. Przypomina sobie pani, jak pytałem czy nie wspomniała pani komuś o naszej roli?

— Tak — potwierdziła dziewczyna. Było to na trzeci czy czwarty dzień po waszym przyjeździe.

— Zaprzeczyła pani wówczas stanowczo moim podejrzeniom. Zatem zdradzić nas mógł tylko Chmura. To dało mi asumpt do dalszych dociekań.

I znów dowiedziałem się od pani, że zgodził się na wyjazd do Warszawy i zwrócenie się do policji, dopiero na skutek postawienia przez nią kwestji na ostrzu noża.

— Były to pierwsze cienie, mało znaczące coprawda, lecz zmuszające już do brania ich pod uwagę.

Istotną odskocznia do bardziej ważkich poczyniła stało się dla mnie twoje spotkanie z pseudo - Zenonem Kolskim i jego ówczesne zachowanie się.

— Co miał znaczyć brak binokli? Krótkowidz nigdy ich nie zapomina.

— Więc znów rozmowa z panną Janką. Czy stryj pił kiedykolwiek? — Nie. — Czy zauważyła pani w nim po przyjeździe jakieś zmiany? — Tak. — Trochę jakby przytył i głos mu się nieznacznie zmienił. Nawet podobno o tem kiedyś była mowa i dowiedziała się pani, że chorował ostatnio na gardło i musiał poddać się operacji. Po śmierci Kolskiego stwierdziłem, że w binoklach znajdowały się zwyczajne szkła.

— Wniosek nasuwał się tylko jeden; — to nie był on, a ktoś bardzo do niego podobny, nieomal sobowtór. Szereg bliższych znajomych może nie dałby się zwieść, lecz jedna dziewczyna, zasugerowana w dodatku przez otoczenie, nie była w stanie zauważyć subtelnych różnic pomiędzy tym człowiekiem a zastąpionym, tembardziej, że tego ostatniego widywała rzadko i w długich odstępach czasu.

— Gdzie zatem był prawdziwy Zenon Kolski i co o tem wie Chmura? Z chwilą kiedy doszedłem do przekonania, że mam do czynienia nie z Kolskim, a z jego sobowtórem, cień na osobie Chmury pogłębił się.

— Panna Janka mogła nie spostrzedz różnicy, ale nie jego osobisty sekretarz i najbliższy współpracownik. Pierwszy podpis na jakimś dokumencie, pierwsza konferencja w sprawach handlowych, podczas której nawiązanoby do spraw z przeszłości, musiałyby zdradzić przed nim intruza.

— Wówczas moja władza przełożona w osobie pani wuja otrzymała odemnie pierwszy znak życia. Prosiłem o szybkie i jaknajbardziej szczegółowe informacje o osobie Chmury. Odpowiedź przyszła coprawda dopiero po dziesięciu dniach, ale była rewelacją.

Dowiedziałem się z niej, że właściwie nazywał się Malczyk, a matka miała na imię Aniela.

Z tą chwilą sprawa stawiała się dla mnie coraz jaśniejszą. Poprosiłem o dalsze informacje, tym razem o Anieli Malczykowej i Lukrecji. Przedstawiły się one niezbyt pochwlebie.

Malczykowa była kiedyś właścicielką małej pralni na jednym z warszawskich przedmieść, a jej córka występowała za wczesnej młodości na podrzędnych scenkach różnych spelunek, jako śpiewaczka. Syn imieniem Zygmunt odbywał parokrotnie krótsze kary więzienne za oszukańcze sprawki.

— O cóż im więc chodziło? Poprostu o zawładnięcie majątkiem Kolskich. Wartość tego majątku, jak stwierdziłem wynosiła około dwóch milionów złotych, warto więc było pokusić się o taką stawkę i coś nie coś zaryzykować.

— Po śmierci Zenona i Piotra wyjechałem do Katowic, by tam osobiście zbadać niektóre szczegóły i zasięgnąć potrzebnych mi informacji. Nie będę bliżej mówił o wiadomościach jakie zebrałem, gdyż ma to podrzędne znaczenie, nadmienię jedynie, że potwierdziły one w zupełności moje przypuszczenia. Nie miałem już wątpliwości co stało się z Zenonem Kolskim i przestałem go zaliczać do grona żyjących. Jednocześnie, badając listę zaginionych za przeciąg ostatniego roku, trafiłem na nazwisko i fotografię podupadłego z powodu pijaństwa, aktora z zawodu, niejakiego Augustyniaka. Uderzyło mnie jego wybitne podobieństwo do Zenona, rzucające się w oczy nawet ze zdjęcia fotograficznego. Wiedziałem już teraz kto zginął w Klonowie.

— Muszę teraz sięgnąć wstecz do wypadków, które rozegrały się przed całą tą sprawą.

— Jakim sposobem udało się Zygmuntowi Malczykowi ze swoją opinią, dostać się na stanowisko osobistego sekretarza, tak poważnego przemysłowca jakim był Kolski, tego już dokładnie nie dowiemy się. Dużem ułatwieniem stała się dla niego zmiana nazwiska.

— Pracując przy boku szefa i widząc środki jakimi rozporządzał, zaczyna przemyśliwać nad środkami które by umożliwiły mu wejść w ich posiadanie. Podczas bytności w Klonowie poznaje brata swego szefa i panią.

— Plan poczyną się krystalizować. Zwierza się z niego matce i ta akceptuje go, przejmując inicjatywę w swoje ręce. Obejmując posadę Malczyk nosił już jak nadmienilem nazwisko Chmury. Fakt ten ułatwia mu teraz dalsze kroki.

— Udaje mu się teraz doprowadzić do zawarcia znajomości pomiędzy siostrą, a panem Michałem Kolskim, a ta z kolei, stosując się do wskazówek matki przeprowadza konsekwentnie dalej, uknuty plan. Pierwszy sukces zostaje osiągnięty z chwilą zawarcia małżeństwa z zamożnym wdowcem.

(Dok. nast.)

A
jednak
najwe-
selej u

LOPKA

Nowy dancing. Coctail-bar w salo-
nach „BODEGI” Nowy Świat 23
Znakomita orkiestra BODEGA-JAZZ
z udziałem znanego pianisty „KUBY”
Występy artystów na czele z

K. Krukowskim



„Skarb” bezkonkurencyjnie wygrywa nagrodę „Próbną”.

Fot. Pelczyński.

Na torze mokotowskim

Tegoroczny sezon wyścigowy jest ostatnim na placu Mokotowskim. Wyścigi zostają „wysiedlone” na Służewiec. Dziś dla nas jest to... bardzo daleko, ale przecież i pole Mokotowskie lat temu 35 — 30 — to była cała wyprawa.

Kocze, faetony, breki, landa i zwykłe dorożki, wiozące wówczas miłośników sportu wyścigowego i totalizatora, wiozły tych zapaleńców daleko za miasto.

Była to nawet może większa „wyprawa”, niż przyszłe wycieczki na Służewiec. Zanim jednak to nastąpi... pielęgnujemy tradycję na polu Mokotowskim.

Jak dotąd sportowo mamy do zanotowania wspólnie zwycięstwo ogierka „Skarb” stajni „Łochów”, który cały w rękę wygrał o 12 długości nagrodę „Próbną”, otwierając wielki sezon dwulatków. „Handicap” otwarcia w zaciętej walce, ale pewnie wygrał pod żok. Michalczykiem og. „Loyal” st. „Jordan”. Pięknym sukcesem może się również pochwalić prowadzona z rzeczywistym zamięłowaniem stajnia p. Cz. Andrycza, której pupilka piękna i oszczędnie posyłana w szranki kl. „Juturna” zdobyła „Derby” dla klaczy — nagrodę „Liry” (30.000).

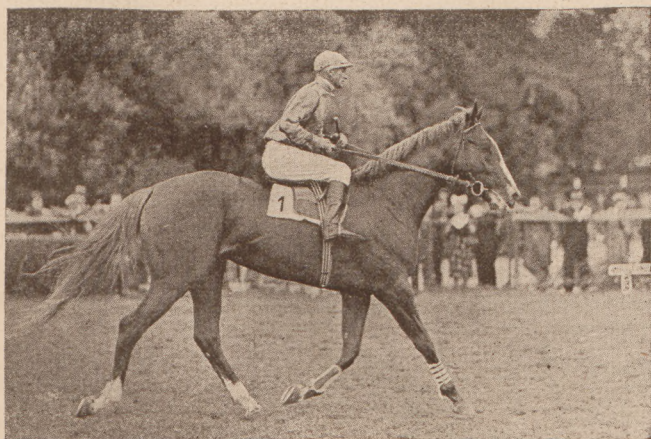
Juturna wygrywając nagrodę „Wiosenną” i „Produce” na wiosnę, a teraz nagrodę „Liry” wykazała

przedewszystkiem wielką klasę jak również później staranny trening i dbałość o rozwój tej niewątpliwie w przyszłości jednej z najlepszych matek stadnych.

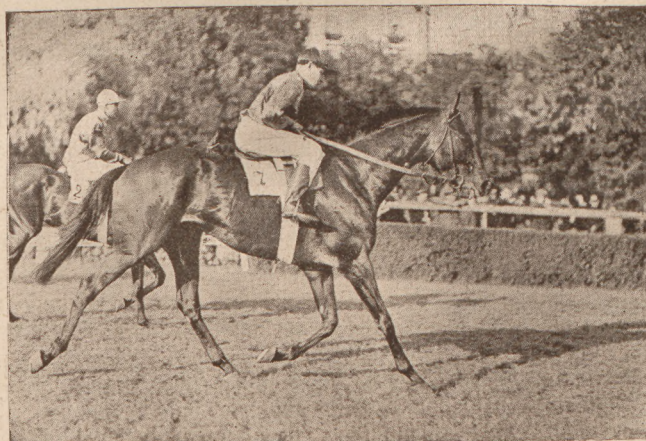
Cis.



W zaciętej walce zwyciężył „Loyal”.



Dwulatek „Skarb” po zwycięstwie.



„Loyal” wraca do wagi.

DZIEJE TEATRU W POLSCE

Dyrekcja dla powiększenia dochodu 1775 r. 24 kwietnia wynajęła pałac Radziwiłłowski przeznaczając go na klub, nadto śliczny ogród przy tymże pałacu na zabawy, tańce, gry etc. podzieliwszy go na dwie części i przeznaczając część 1-szą główną dla arystokracji; a pozostałą dla biedniejszych mieszczan. Obie te części uposażone były opieką dyrekcji, co do zaprowiantowania w odpowiednie wiktuały dla każdego stanu. W tym klubie strasznie się zgrywano nieraz po kilka tysięcy dukatów.

Nieszczęśliwy wypadek zawalenia się części pałacu Sułkowskiego na Nowym Świecie był powodem przeniesienia teatru do *Pałacu Radziwiłłowskiego* (potem Namiestnikowskim zwanego) dnia 14 kwietnia 1775 otwarto w nim widowiska. Ryx nie mogąc się pogodzić z ks. Sułkowskim na punkcie dochodów wystąpił ze spółki i sądownie dochodził pretensji. W jego prawa wszedł Józef de Kurtz pod gwarancją I. W. generała de Romanus. W Radziwiłłowskim pałacu z rozkazu marszałka Lubomirskiego tylko trzy razy w tygodniu grać było wolno. Dnia 15 kwietnia 1776 r. książę Sułkowski z Kurtzem robią starania o przeniesienie teatru na nowo na tak zwane Sułkowskie, gdzie Ryx angażował trupe francuską p. St. Hubert nadto zamierzał w sali wprowadzić sztuki ekwilibryczne, a przytem zwykłe opery włoskie buffa; balet i komedję polską, lub nakoniec przedstawił plan utworzenia tamże ogrodu zabaw publicznych p. t. „Nauxhall“ na wzór paryskiego. Lubomirski pozwolił na otwarcie teatru i ogrodu tytułem próby od dnia 13 maja 1776 r., do 24 czerwca 1776 r., a nadto dozwolił na cztery przedstawienia w tygodniu opery: „Demophonte“ lub „Didone“ — z oper buffa: „Cecine“ nadto na inne komedje polskie i balety.

Ryx w miejsce St. Huberta sprowadził trupe francuską Hamon'a, który rozpoczął swoje widowiska od komedji „Przyjaciół domu“ i „Dwóch skąpców“.

Od dnia 25 września 1776 r. już dozwolono codzień grać teatr, oprócz jak dawniej piątków. Jak był troskliwy marszałek Lubomirski o teatr, dowodzi fakt następujący: poleceniem entrepryzie teatralnej komedji polskiej kazano, aby zawsze widowisko kończył balet, a to dla większego przyciągania publiczności; a że wówczas był bardzo lubiany balet „Jazon i Medea“, więc go ciągle tańczono. Scena wyrzucania niemowlęcia przez Medeę taką zgromadzała widzów, iż wiele kobiet mdlało, szumów dostawało. Marszałek kazał tę scenę wyrzucić z baletu.

Nareszcie po załatwieniu sporu z ks. Sułkowskim, Ryx uzyskał przywilej na teatr od Stanisława Augusta dnia 23 października 1775 r. Ryx wściekle wyzyskał ten monopol widowisk, gdyż rozciągnął go na cały kraj, nawet na Litwę, nadto 9 kwietnia 1778 r. poważył się bezczelnie prawo sobie służące wydzierżawić na lat 3 Ludwikowi Montbrunowi za 2.000 czerwonych złotych rocznie — na tem nie koniec, bo forszusa jakie Hamon dla aktorów francuskich pozycyągał miały być przez Montbruna wyrównane, ja-

ko od nabywcy teatru francuskiego, niemieckiego, polskiego i włoskiego; prócz tego musiał Montbrun opłacać księciu Augustowi Sułkowskiemu 400 dukatów rocznie i na każde widowisko udzielać łożę pierwszego piętra z sześcioma biletami; — uiszczać marszałkowi 4.000 złotych rocznie i udzielać Ryxowi na każde widowisko łożę parterową z trzema biletami; — nakoniec po expiracji kontraktu wszystkie utensylja sprawione przez Montbruna stać się miały własnością Ryxa.

Te wszystkie dobrodziejstwa dla Ryxa, jak rozszerzenie monopolu na widowiska na cały kraj — jak zezwolenie na wydzierżawienie przywileju królewskiego etc. wyrobił Ryxowi możny jego protektor hr. Stackelberg, ambasador najjaśniejszej cesarzowej Wszechrosji. To com pisał o monopolu widowisk na całe Królestwo wyjaśniają nam dowodnie bodaj drukowane blankiety dyrekcji teatrów, które niemal dotrwały do ostatnich dni naszych, a brzmią: Dyrekcya Rządowa Teatrów i widowisk w Królestwie. Montbrun 18 kwietnia 1778 złożył Lubomirskiemu memoriał o otwarciu teatru w Pałacu Radziwiłłowskim. Przedsięwziął dawać sztuki polskie, francuskie i balet. Francuska trupa miała być z Berlina sprowadzona. Otrzymał pozwolenia na 6 widowisk w tygodniu prócz piątku, zaś w Wielki Piątek i sobót tudzież cały Wielki Tydzień; — dwóch pierwszych dni Wielkanocnych, nakoniec pierwszego dnia Bożego Narodzenia. Reprezentację miały się punktualnie o godzinie 6 zaczynać. Nie wolno było zmieniać repre-



ODPOWIEDNI PUDER

oto tajemnica świeżej,
młodzińczej cery,
Subtelny, niewidoczny,
dobrany do karnacji,
a przy tym roślinny
i nieszkodliwy — oto
zalety, jakie posiada

PUDER
ABARID

zentacji. Trzeba było kilka łóż codzień mieć wolnych dla przypadkowych gości. Co miesiąc Montbrun składać miał listę płacy artystów, tudzież potwierdzoną gwarancję tychże gaży przez bankiera Kabrata. Reduty dozwolone za biletami wejścia po 6 zł. Obostrzenie osobne, co do przyzwoitości i skromności sztuk, tudzież co do usuwania wszelkich aluzji ze sceny, czy to do osób, czy stanów dotyczących się. Aby dostawcy i rzemieślnicy mieli wypłatę zapewnioną surowo zastrzeżono; aby wszelkie możliwe ostrożności co do wypadków ognia, zachowane były; słowem ks. Stanisław Lubomirski dużo się przyczynił do wzrostu teatrów i polepszenia doli aktorów. Był to mąż prawy, nader troskliwy o życie i dobrobyt nie tylko mieszkańców Warszawy, ale i całego kraju.

Jak widzimy z tego sztuka dramatyczna, aż do drugiej połowy XVIII-go wieku była u nas w zupełnej kolebce. Przyczyny najgłówniejsze tego możnaby naznaczyć, a mianowicie: brak ciągłego teatru publicznego, na któryby młodzież zapatrując się na wzory mogła nie teoretycznie, lecz już, jeżeli nie mogło być inaczej to choć praktycznie wykształcić się i rozwijać swoje zdolności; powtórę zgubna dla literatury manja widzenia i słyszenia sztuk tylko w cudzoziemskim języku. Chwilowe, lecz często zjawiające się trupy aktorów zagranicznych, zwłaszcza w początkach panowania Stanisława Augusta miały na celu tylko zysk osobisty. A jeżeli po zaprowadzeniu przez ustawę w 1774 r. teatru ciągłego publicznego za pośrednictwem ks. Sułkowskiego mogli mieszkańcy Warszawy cieszyć się nadzieją, że sztuki teatralne w języku pol-

skim przedstawiane będą, wpływały na wzrost sceny dramatycznej w kraju; to z drugiej strony, tak smutne i opłakane były losy artystów teatralnych, iż rzec można, że do 1778 roku żadnego kroku postępu sztuki dramatycznej u nas nie tylko zauważyć, ale nawet śladu odkryć nie można było. Zwykle przedsiębiorcy teatru byli cudzoziemscy, którzy stosując się do manji, rozciągającej się jak morowe powietrze, za śladami stolicy na cały kraj, głównie mieli na celu zyski osobiste, bynajmniej nie troszcząc się o los i wykształcenie aktorów sceny polskiej. Kilka upadłych entrepryz scenicznych pozbawiło znaczną liczbę osób utrzymania życia bez żadnych widoków na przyszłość; wielu z artystów musiało sobie obrać inny zawód i powołanie, aby zapobiec nieszczęśliwym, a zarazem dotkliwym odmianom swego losu. Największy jednak cios na powodzenie artystów, a tem samem i na wzrost sceny krajowej wywarło niedotrzymanie świętości zawieranych umów. Zobowiązanie ustne bez świadków całą było podstawą losu i powodzenia aktora. Stąd poszło, że aktor, który jednego miesiąca pobierał przypośmy 10 czer. zł. w drugim miał sobie zmniejszyć gażę do 8-miu; trzeciego miesiąca do 6-ciu, a czwartego zupełnie był oddalony, bo tak interes osobisty przedsiębiorcy nakazywał. Jeśli, zaś zostawali aktorzy przy jednakowej płacy, to nie uiszczali im jej przedsiębiorcy w swoim czasie, a zadłużając się coraz bardziej wkońcu albo ogłaszali bankructwo, albo poprostu zmykali zagranicę. Aby zapobiec tak smutnemu położeniu artystów teatralnych, postanowił Lubomirski kres ostateczny temu położyć.

(D. c. n.).

Ulgowe kupony „Świąta”

do Teatrów Niezależnych

Teatr Malickiej

pod dyr. Z. Sawana
Karowa 18. Tel. 5-29-99

KUPON „ŚWIATA”

ważny od 16. IX do 22. IX
upoważniający do nabycia 2-ch biletów
ulgowych

z 40% zniżką

ważny codziennie o 8-ej (również w soboty i święta) a w niedzielę nadto o 4-ej ppl. w kasie teatru cały dzień bez przerwy od 11-ej rano do 8-ej w.

Teatr „8.15” Śniadeckich 5
Tel. 7-00-26

KUPON „ŚWIATA”

ważny od 16. IX do 22. IX
upoważniający do nabycia 2-ch biletów
ulgowych

z 40% zniżką

(prócz sobót i świąt) w kasie teatru
od 11 — 2 i od 5-ej ppl.
do 8-ej w. na wszystkie miejsca



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Nowy Świat 26 Telefon 5-04-00. Konto P. K. O. Nr. 3755

Lista rozrachunkowa urzędu pocztowego Nr. 39.

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja we czwartki, piątki i soboty od godziny 10 — 13 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz.

11 — 1 pp. tylko po uprzednim porozumieniu się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: Odb. na miejscu miesięcznie zł. 5.—. Kw. zł. 13.50 gr., z odnosz. do domu mies. zł. 5.50 gr.

kw. zł. 15.—. Zamiejscowa mies. zł. 6.—, kw. zł. 16.20 gr. Zagraniczna mies. zł. 8.—, kw. zł. 21.60 gr.

Każdy prenumerator otrzymuje co miesiąc cenne premium książkowe wartości księgarskiej 5 do 6 zł.

ŚWIAT FILMU

Dorothy Lamour – najpopularniejszą aktorką w Polsce

Trzy lata temu Dorothy Lamour była windziarką w wielkim hotelu w Chicago. Przed dwoma laty awansowała na stanowisko śpiewaczki w radio, a obecnie jest uznaną i popularną gwiazdą filmową. Pasowanie jej na gwiazdę odbyło się uroczystie po premierze filmu „Królowej dżungli”. Płaszcz kosztował zaledwie 50 centów, tyle bowiem wynosił koszt sarongu, który Dorothy Lamour nosi w swych egzotycznych filmach.

Film „Królowa dżungli” był sukcesem na miarę światową a następny film egzotyczny „Huragan”, utrwalił jeszcze i tak olbrzymią popularność egzotycznej gwiazdy. Zachęcona tem wielkim powodzeniem egzotycznych filmów, wytwórnia Paramount, postanowiła zrealizować w nadchodzącym sezonie jeszcze 3 filmy tego typu. I tak powstały takie filmy jak: „Miłość w dżungli”, „Meksykańska krew”, „Tahiti”. Równocześnie zrealizowano także film „Zew Północy”. Tym razem Dorothy Lamour jest bohaterką filmu, którego akcja rozgrywa się na Alasce.

Na prawo:

Anne Shirley
Fot. R. K. O.

Poniżej:

Irena Dunne
i Douglas Fairbanks jr. w filmie „Radość życia”, wytw. R. K. O. Radio Films.



PROSZKI
MIGRENO-NEUROGIN

Kogutek

ZASTOSOWANIE:
**GRYPA, PRZEZIĘBIENIE
BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW itp.**

Żądacie oryginalnych proszków ze zn. fab. „KOGUTEK”
GASECKIEGO
tylko w opakowaniu higienicznym w TOREBKACH

Egz. od 1930 r.

**Pierwsze Kursy
Przyrodolecznicze**
(dla pomocniczego personelu
lekarskiego)
Dyr. J. Kislewskiej i Dr. med. M. Biernackiej
Warszawa, Szopena 8

2 x dziennie 1 grosz
MYDEŁKO DO ZĘBÓW
CHERRY'S
O NIEZRÓWNANYM SMAKU

WYTWÓRNY PUDER **GELOBIL** **KREM ODŻYWCZY**
WARSZAWA

Dbajcie o swoje zdrowie!

Przy chorobach: ŻOŁĄDKA, KISZEK, WĄTROBY, przy KAMIENIACH ŻÓLCIOWYCH, WZDĘCIU BRZUCHA, ODBIJANIU SIĘ, LUB SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA, stosuje się: „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” Gaseckiego, naturalny, łagodny środek przeczyszczający, ułatwiający funkcje organów trawienia, stosowane również przy nadmiarze otyłości.

„Miłość w dżungli“ to film zrealizowany całkowicie w kolorach, podobnie zresztą jak film „Tahiti“. Ciekawy bardzo jest temat filmu „Miłość w dżungli“. Film osnuto na tle słynnego w swoim czasie zaginięcia znanego lotnika amerykańskiego Paula Redfrena, który podczas przelotu nad Oceanem Spokojnym, zaginął i przez szereg miesięcy nie dawał znaku życia. Dopiero ekspedycja zorganizowana przez wielki koncern prasowy, odnalazła Redferna na jednej z wysp archipelagu Malajskiego, całego i zdrowego. Nadmiar wszystkiego, Redfern nie objawiał żadnej chęci powrotu na łono cywilizacji. Powód, oczywiście był natury romantycznej. Okazało się bowiem, że Redfern zakochał się w córce jednego z wodzów.

Podobnie egzotyczne tło posiadają pozostałe filmy uroczej aktorki, i niewątpliwie popularność Dorothy Lamour w Polsce, po ukazaniu się wyżej wymienionych filmów, jeszcze bardziej wzrosło.

Międzynarodowy ideał piękności

Max Factor, znany autorytet w sprawach urody kobiecej wyobraża sobie kobietę, która nosiłaby wszystkie wybit-

Lucille Ball nowoschodząca gwiazda wytw. R. K. O. Radio Films.



SÓL do NÓG

AGEPIN Z KOGUTKIEM

usuwa ból, pieczenie, nabrzmienie nóg, zmęczenie nóg, które po tej kąpieli: dają się usunąć, nawet pianoczekiem. Przeciś czyżo na opukowaniu.

nie ma lepszych ostrya **POLONIA**

jaka ostrya **POLONIA**

Przeciwnik **BÓLU GŁOWY**

KOWALSKINA

PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE i KATARZE

ne cechy charakterystyczne, a szczególnie piękne u kobiet różnych narodów w sposób następujący:

Jego „piękność idealna“ miałyby odczytać kobiety rasy łacińskiej — ciemne, połyskujące i powszechnie uznawane za najpiękniejsze jakie znamy. Brwi i rzęsy proponuje on zapożyczyć od Rosjanek, wyróżniających się gęstymi i wyrazistymi oprawami oczu.

Strukturę policzków miałyby zarysować na wzór amerykańskich Indianek z Nowej Anglii. Linje policzków spotykane u szczepów czerwono-skórych w tej okolicy są nawet wyraźniej zarysowane od mocno zaakcentowanych rysów tych u Słowian.

Nos jej byłby jednym z tych, które widzimy na klasycznych greckich wzorach, jakkolwiek Factor przyznaje, iż nie stanowi on cechy charakterystycznej współczesnych piękności greckich.

Celtyckie usta, wytwornie wykrojone i raczej pełne tak często spotykane

wśród mieszanek Irlandji, Walji i wyspy Maux byłyby najwłaściwsze dla tej idealnie pięknej kobiety, włosy jej zaś nie byłyby ani czarne ani blond, lecz posiadałyby kolor przejściowy spotykany w najpiękniejszych odcieniach w Stanach Zjednoczonych pod postacią splótów brązowych.

Zarys i osadzenie podbródka wy-modelowane byłyby według władczych główek często spotykanych w rodzinach panujących a szczególnie w Anglii.

Jeśli chodzi o tors, ramiona i nogi, Factor bez wahania wybiera młodzieńczą figurkę współczesnej dobrze wypielęgnowanej Amerykanki. „Uważam je za najbliższe ideału fizycznej doskonałości jaki świat znał kiedykolwiek“ — brzmi wyrok eksperta kosmetyki.

Niezawodnie nigdy nie znajdziemy tego ideału urody, ale miło jest wiedzieć jakby wyglądał, gdyby się nagle jakimś cudem pojawił wśród nas.



Nigdy nie jest za późno

na chorobę: nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materii, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL“ Gąseckiego, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych substancji zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL“ Gąseckiego, a gdy przekonasz się o dodatkowych skutkach ich działania zalecać będziesz swym znajomym.

Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne ziola „DIUROL“ Gąseckiego (z kogutkiem) sprzedają apteki i sklepy apteczne.

Żądajcie **OLLA-TROPIC!**